

ANALIZY I OPINIE

W chwili pisania niniejszego artykułu (27 lipca), upływa prawie siedem miesięcy od rozpoczęcia realizacji "planu Balcerowicza". Dane za lipiec nie są jeszcze znane, ale na podstawie wstępnych ocen za ten miesiąc można się pokusić o ocenę przebiegu planu. Tym bardziej, że według zapowiedzi jego autorów efekt jego miał być widoczny w połowie roku. Od połowy roku miało się też wszystko zmieniać na lepsze.

Zanim przejdziemy do oceny realizacji planu, przypomnijmy główne jego założenia koncepcyjne, zarówno długookresowe jak i krótkookresowe.

A więc zakładano, że długookresowym celem planu jest zapoczątkowanie radykalnej przebudowy funkcjonowania całej gospodarki, tzw. przestawienie jej z toru gospodarki centralnie planowanej i zarządzanej, czyli socjalistycznej, na tor gospodarki wolnorynkowej, czyli kapitalistycznej. W tym celu też plan miał być wsparty ustawą o prywatyzacji gospodarki (którą uchwalono 13 lipca).

Realizacja założonych celów mogła być rozpoczęta niekoniecznie w sposób i w tempie charakteryzującymi plan Balcerowicza, ale stało się jak się stało. Realizację planu rozpoczęto od walki z hiperinflacją, którą odziedziczono, jak wiadomo, w spadku po poprzednim rządzie.

W walce z hiperinflacją sięgnięto do klasycznych środków z arsenału tzw. monetarystów, którzy zalecają zmniejszenie podaży pieniądza i kredytu (ten ostatni też podrażając), przejście na wolną grę cen, przez zniesienie ich kontroli oraz zlikwidowanie deficytu budżetowego, głównie poprzez zniesienie subsydiowania niektórych dziedzin produkcji i konsumpcji.

Tego rodzaju podejście jest nawet podrechnikowo słuszne, ale wszystko zależy od konkretnych warunków funkcjonowania gospodarki, gdyż te same lekarstwa działają różnie w zależności od ogólnego stanu pacjenta.

Niestety, lekarze naszej gospodarki, nie

jednak, żadnego "przegrzania koniunktury" **nie było** przed 1-szym stycznia b.r., zaś szalejąca hiperinflacja była jedynie rezultatem ogólnego rozstrojenia gospodarki i jej strukturalnych słabości. Największą z tych słabości była oczywiście niska wydajność pracy w absolutnie wszystkich działach gospodarki. Zaś tego rodzaju słabości nie usuwa się szokową terapią.

Przechodząc teraz do spraw bardziej konkretnych, należy podkreślić, że głównym krótkookresowym celem planu Balcerowicza była walka z inflacją, którą **przebrano**, ale twórcy planu nie chcą się do tego przyznać.

Pomijając już stopę inflacji w styczniu, która zresztą była dwukrotnie wyższa od spodziewanej, inflacja ukształtowała się potem na poziomie ok. 5 procent w stosunku miesięcznym, choć na lipiec przepowiadano ją w wysokości aż 8 procent. Co będzie dalej, nikt dokładnie nie wie.

Jeśli stopa inflacji utrzyma się nawet w wysokości 5 procent w stosunku miesięcznym, to licząc procentem składanym wyniesie ona 80 procent w skali rocznej, zaś

zewnątrz może zaś być ograniczone sytuacja płacniczą kraju (chwilowo jest ona w Polsce niezła ze względu na spadek importu, ale pogorszy się przy poprawie koniunktury).

Krótko mówiąc, samymi tylko zabiegami monetarno-fiskalnymi **nie można** stworzyć solidnego rynku towarów i usług. A propos, gospodarka wolnokonkurencyjna ma tendencję do przerastania w monopolistyczną, czyli niekonkurencyjną i przeskodzić temu może jedynie prawo, a nie siły rynkowe (prawem tym w USA jest Sherman Act z 1890 r.). W ogóle zaś, to ekonomia **nie zna** zjawiska dobrowolnego przechodzenia gospodarki ze stadium monopolistycznego do wolnokonkurencyjnego. Czy plan Balcerowicza zmieni ten stan rzeczy, osobiście powątpiewam.

Przechodząc do wolnego rynku pracy, to ze względu na tragiczną sytuację mieszkaniową i komunikacyjną, mobilność siły roboczej jest wielce ograniczona, co czyni budowę takiego rynku wręcz niemożliwą na obecnym etapie.

O rynku kapitałowym nie ma nawet co mówić, gdyż go nie było, nie ma i jeszcze

waniu koniecznych proporcji pomiędzy popytem, a podażą.

W warunkach polskich, gdzie wydajność pracy jest niska, infrastruktura zacošana, miejsce w międzynarodowym podziale pracy niekorzystne, polityka monetarno-fiskalna działa **inaczej** niż w krajach gospodarczo rozwiniętych. Albo raczej działa opacznie, tzn. może ona pogorszyć istniejącą sytuację bardzo szybko, natomiast może nie móc zmienić nic na lepsze.

Błąd planu Balcerowicza polegał na tym, że próbując popchnąć przedsiębiorstwa na drogę gospodarki rynkowej przy pomocy zabiegów monetarno-fiskalnych, nie wziął także pod uwagę tzw. strony kosztowej produkcji.

W tym miejscu należy dokonać dygresji.

Otóż udział kosztów robocizny w produkcji globalnej jest w Polsce bardzo niski i przed 1990 r. wahał się w granicach 8-u procent, niemal 4-krotnie poniżej przeciętnej w wielu krajach rozwiniętych. W niektórych zakładach udział ten wynosi w Polsce obecnie ok. 3-ch procent, m. in. także ze względu na ostry spadek płac.

Jednakże trzeba dodać, że w związku z podrożeniem kredytu, a bez niego przedsiębiorstwa nie mogą normalnie funkcjonować, stał się on w wielu przypadkach pozycją większą od płac w ich w kosztach własnych. Co więcej, tzw. dywidenda, tj. zrewaloryzowanie majątku produkcyjnego przedsiębiorstw, tzw. dywidenda, tj. zrewaloryzowanie majątku produkcyjnego przedsiębiorstw, obciąża je zwiększonymi wpłatami do budżetu, nieraz w wysokości aż 50 procent ich wyniku finansowego, dodatkowo komplikuje sprawę i pogarsza rentowność przedsiębiorstw.

Rentowności tej nie jest więc w stanie poprawić oszczędność na płacach (nie mówiąc już o tym, że niskie płace wpływają negatywnie na wydajność pracy). A zatem, co plan Balcerowicza osiągnął przez redukcję płac, to zniwelował jednocześnie z

KRACH PLANU BALCEROWICZA

ZDZISŁAW M. RURARZ

przy 8-procentowej stopnie miesięcznej osiągnie ona 152 procent odpowiednio.

W obu przypadkach więc, **nie można** mówić o pokonaniu inflacji, zaś chwilowe złagodzenie jej presji może zniknąć w przypadku ożywienia koniunktury, co zresztą próbuje się niemrawo robić.

Do problemu tego jeszcze powrócimy,

długo nie będzie. Nie chodzi tu już tylko o brak kapitału, co w polskich warunkach jest oczywiste, ale o brak tradycji i odpowiednich ram instytucjonalnych w tym względzie. W Polsce prawie nikt nie wie co to jest giełda pieniężna i papierów wartościowych a wiedza taka może przyjść dopiero po latach, jeśli nie przeszkodzą temu jakieś inne

przez zniesienie ich kontroli oraz zliwi-
dowanie deficytu budżetowego, głównie
poprzez zniesienie subsydiowania
niektórych dziedzin produkcji i konsumpcji.

Tego rodzaju podejście jest nawet
podręcznikowo słuszne, ale wszystko zależy
od konkretnych warunków funkcyjono-
wania gospodarki, gdyż te same lekarstwa
działają różnie w zależności od ogólnego
stanu pacjenta.

Niestety, lekarze naszej gospodarki, nie
mający praktycznego doświadczenia w
kierowaniu nią, podeszli do jej schorzeń
bardzo formalnie, a ponadto podniecili się
radami Międzynarodowego Funduszu Walu-
towego, nie mówiąc już o nieodpowie-
dzialnych radach szarlatanów w postaci
Jeffrey Sachsa.

No i rzucono się w wir realizacji kon-
sepcyjnie błędnego planu. Rezultat zaś tego
jest taki, że teoria i praktyka, rozeszły się na
skale nigdy dotąd nieznaną w historii
powojennej Polski. Świadczy to tylko o
nieznajomości mechanizmów funkcyjono-
wania gospodarki i braku wyobraźni co do
jej reakcji na wdrażany w życie plan. Tak
np., spadek produkcji szacowano co
najwyżej na 5 procent, a wyniósł on 30
procent, nie mówiąc już o tym, że spadek ten
miał być krótkotrwały, a tymczasem
wyraźnie się on utrwała.

Głęboka recesja, wywołana realizacją
omawianego planu, jest zjawiskiem abso-
lutnie negatywnym i nie ma dla niej żad-
nego usprawiedliwienia. Nie jest bowiem
prawdą, co twierdzą monetarzyści, że recesja
"uzdrowia" gospodarke. Każda recesja
osłabia gospodarke, zaś recesja mająca
miejsce w Polsce wręcz ją niszczy i jest
niczym innym, niż klęską narodową. Jest to
tym bardziej niepokojące, że recesję
wywołano sztucznie, tj. decyzjami
rządowymi i sejmowymi, które doprawdy
żenują swym dyletantyzmem.

Tak, to prawda, że "przeżranie
koniunktury" w gospodarce, nie tylko
rynkowej zresztą, wymaga pewnych
zabiegów, które w efekcie mogą
spowodować spadek tempa rozwoju, a nawet
lekką i krótkotrwałą recesję. W Polsce

przy 8-procentowej stopnie miesięcznej
osiągnie ona 152 procent odpowiednio.

W obu przypadkach więc, nie można
mówić o pokonaniu inflacji, zaś chwilowe
złagodzenie jej presji może zniknąć w
przypadku ożywienia koniunktury, co
zresztą próbuje się niemrawo robić.

Do problemu tego jeszcze powrócimy,
ale w tej chwili sygnalizujemy tylko porażkę
planu Balcerowicza w dziedzinie, która była
w nim pierwszoplanowa. Jeśli na tym
odcinku zanotowano porażkę, to gdzie
odniesiono zwycięstwo?

Otóż takich odcinków nie ma i nawet
nie wiadomo dlaczego miały być, gdyż
błędne koncepcje i dyletancka ich realizacja
nie mogły wróżyć sukcesu.

Co się tyczy zaś celu długookresowego
planu, tj. budowy gospodarki rynkowej, nie
jakieś tam gospodarki socjalistycznej
ożenionej z rynkiem, ale gospodarki kapi-
talistycznej, to jest to wielce trudny cel do
szybkiej realizacji.

Dlaczego?

Otóż gospodarka rynkowa char-
akteryzuje się przewagą sektora prywat-
nego oraz składa się właściwie z czterech
rynków. W momencie startu planu Bal-
cerowicza nie było, jak wiadomo, ani jed-
nego, ani drugiego. Odnośnie budowy
dominującego sektora prywatnego w gospo-
darce, to nawet w najlepszym przypadku na
rezultat tego trzeba czekać latami, chyba że
pozorne przemiany uzna się za autentyczne.
Co się zaś tyczy owych czterech rynków, to
są nimi: wolny rynek towarów i usług, siły
roboczej, kapitału i wolny obrót ziemią a
tychże nie da się szybko zbudować.

Tak np. w warunkach dominacji
przedsiębiorstw-monopoli, nie można liczyć
na zagranie czynnika konkurencji w
warunkach wolnej gry cen. Najpierw trzeba
bowiem rozbić monopole, co nie jest takie
proste w praktyce.

Przedsiębiorstwa-monopole mogą bo-
wiem podnosić swoje zyski drogą śrubo-
wania cen. Dopuszczenie konkurencji z

długo nie będzie. Nie chodzi tu już tylko o
brak kapitału, co w polskich warunkach jest
oczywiste, ale o brak tradycji i odpowiednich
ram instytucjonalnych w tym względzie. W
Polsce prawie nikt nie wie co to jest giełda
pieniężna i papierów wartościowych a
wiedza taka może przyjść dopiero po latach,
jeśli nie przeszkodzą temu jakieś inne
wydarzenia. Luki tej nie wypełni też kapitał
obcy, który z reguły uzupełnia tylko już
istniejący lokalny rynek kapitałowy, a sam
go raczej nie tworzy.

I wreszcie wolny obrót ziemią. Do
niedawna był on silnie ograniczony, a powyżej
pewnego poziomu arealu nawet w ogóle
niemożliwy. Teraz się to zmienia, ale sprawę
komplikuje pogarszanie się kondycji eko-
nomicznej wsi, co zniechęca do nabywania
ziemi. Koncentracja produkcji rolnej, bo o
nią tu chodzi, nie obędzie się w Polsce
własnymi siłami chłopów, gdyż nawet ci
relatywnie bogaci są za biedni na naby-
wanie ziemi w koniecznej skali, zaś na pomoc
państwa nie mogą narazie liczyć w ogóle.

Dlatego też start do budowania gospo-
darki rynkowej w wydaniu planu Bal-
cerowicza przypomina skok na głowę do
basenu, w którym nie było wody.... Żadnymi
"szok-terapiami" gospodarki rynkowej
stworzyć nie można, natomiast terapie takie
mogą tylko taką gospodarke skompromi-
tować i to bodajże staje się w Polsce już
faktem.

Powróćmy jednak do tematu walki z
inflacją. Każda inflacja wynika z
określonych warunków funkcjonowania
gospodarki i na warunki te składa się także
polityka monetarno-fiskalna państwa.
Pomijając tą ostatnią, na warunki te składają
się głównie uzbrojenie i organizacja pracy,
infrastruktura gospodarza oraz miejsce w
międzynarodowym podziale pracy. Zmiana
tych warunków przy pomocy polityki mone-
tarno-fiskalnej jest oczywiście możliwa, jeśli
polityka jest prawidłowa, ale zabieg wymaga
długich lat, chyba że gospodarka jest już
rozwinęta i tylko ma trudności w zacho-

produkcyjnego przedsiębiorstw, obciąża je
zwiększonymi wpłatami do budżetu, nieraz
w wysokości aż 50 procent ich wyniku
finansowego, dodatkowo komplikuje sprawę
i pogarsza rentowność przedsiębiorstw.
Rentowności tej nie jest więc w stanie
poprawić oszczędność na płacach (nie
mówiąc już o tym, że niskie płace wpływają
negatywnie na wydajność pracy). A zatem,
co plan Balcerowicza osiągnął przez re-
dukcję płac, to zniwelował jednocześnie z
nawiązką poprzez podrożenie kredytu i inne
obciążenia budżetowe.

Ale na tym nie koniec. Recesja odbija
się negatywnie na produkcji i zysku
przedsiębiorstw, zaś te podlegają opo-
datkowaniu i zasilają budżet państwa.
Spadek wpływów z tego tytułu, może
uniemożliwić zlikwidowanie deficytu
budżetowego, co jest przecież jednym z
celów planu Balcerowicza.

Nie bez znaczenia jest także rosnące
obciążenie budżetu tu zasilkami dla
bezrobotnych, których liczba wzrasta.

Ale nie koniec na tym. Plan Bal-
cerowicza, mając m. in. na celu zmuszenie
przedsiębiorstw do większej efektywności
ekonomicznej, zadziałał akurat odwrotnie i
efektywność ta spadła.

Tak, np., w okresie styczeń-maj, (a i
teraz nie jest lepiej), produkcja przemysłowa
spadła o 30 procent, zaś zatrudnienie w
przemysle tylko o 7,1 procent. Innymi słowy,
wydajność pracy na zatrudnionego, pod-
stawa efektywności ekonomicznej przed-
siębiorstw, spadła i to znacznie.

Co więcej, również inne relacje
kosztowe uległy pogorszeniu. O ile pro-
dukcja przemysłowa spadła o wspomniane
30 procent, to zużycie energii elektrycznej
w przemyśle spadło tylko o 12 procent, a
więc ilość zużycia omawianej energii na
jednostkę produkcji przemysłowej wzrosła,
co pogarsza jej rentowność.

Podobnych przykładów można by
mnożyć więcej.

Ale jest i inna strona zagadnienia. For-
malnie mówiąc, nadanie przedsiębiorstwom
pełnej samodzielności wygląda na słuszną
decyzję. W praktyce jednak, sprawa jest
bardziej złożona. Tak np., huty polskie są
zdekaptalizowane i tzw. współczynnik

A N A

umorzenia wynosi 75 procent. Oznacza to niski odpis amortyzacyjny i niski zysk, co w rezultacie nie pozwala hutom na zgromadzenie koniecznych funduszy modernizacyjnych ze środków własnych i zmusza je do szukania kredytu. Kredyt jest jednak drogi, a nawet może być niedostępny, gdyż bank obawia się niewypłacalności hut, rzecz zrozumiała przy kredycie o długim okresie dojrzewania.

Najgorsze w omawianej sprawie jest jednak co innego. Otóż autorzy planu Balcerowicza albo nie przewidzieli zupełnie rozwoju sytuacji płatniczej kraju, albo dali się komuś wywieść w pole.

Konkretnie mówiąc, ograniczona wymienialność złotego miała być wsparta przez Zachód specjalnym funduszem w wysokości 1 miliarda dolarów. W normalnych warunkach byłoby to o wiele za mało, ale autorom planu doradzono szereg innych zabiegów, o których była mowa wyżej, co w rezultacie doprowadziło do głębokiej recesji gospodarczej. Recesja spowodowała co prawda spadek importu, ale jednocześnie wywarła nacisk na wzrost eksportu (choć jest on niższy od okresu przedrecesyjnego), gdyż spadł popyt wewnętrzny. W rezultacie tego doszło do znacznie wyższych nadwyżek wolnych dewiz i rubli w naszym bilansie handlowym, niż się tego spodziewano. Jeśli nie dokona się tu jakichś zabiegów, to nadwyżka w bilansie handlowym może pod koniec roku osiągnąć aż 4 miliardy ~~rubli~~ *dolarów*.

Z takiego "sukcesu" **nie wolno** się jednak cieszyć. Tak olbrzymia nadwyżka w bilansie handlowym oznacza nie tylko mniejszy dochód narodowy do podziału (od dochodu wytworzonego), co samo w sobie jest inflacyjenne, ale także powoduje szereg innych komplikacji.

A więc, nie tylko nie wykorzystano ani **jednego dolara** ze wspomnianego "funduszu stabilizacyjnego", co mogło być dla Polski efektywną pomocą, ale jednocześnie **utrudniono** sobie redukcję zadłużenia na Zachodzie o 80 procent. Skoro bowiem Polska może wygospodarować aż tak wielką nadwyżkę w bilansie handlowym, to dlaczego nie jest w stanie, mogą pytać wierzyciele, spłacać swych długów?

Obawiam się więc, że Balcerowicza wmanewrowano w sytuację, z której wyjście jest teraz wielce kłopotliwe...

Co gorsza, realizacja planu Balcerowicza udowodniła, że można się obyć bez pomocy obcej, podczas gdy okrzyczana "reforma Erharda" kosztowała USA 70 miliardów dolarów... Różnica jest tylko taka, że erhardowska się udała, zaś balcerowiczowska **nie może** się udać, m. in. ze względu na brak pomocy z zewnątrz.

Ale na tym nie koniec. Interesy Zachodu i ZSRR jakoś dziwnie się zbiegły w omawianej sprawie. W chwili obecnej bowiem, dług rublowy Polski wynosi ok. 4,5 miliarda rubli. Miał on być spłacany do 1990 r. choć

*ponad \$
4 mld.
rubli*

malnych warunkach byłoby to o wiele za mało, ale autorom planu doradzono szereg innych zabiegów, o których była mowa wyżej, co w rezultacie doprowadziło do głębokiej recesji gospodarczej. Recesja spowodowała co prawda spadek importu, ale jednocześnie wywarła nacisk na wzrost eksportu (choć jest on niższy od okresu przedrecesyjnego), gdyż spadł popyt wewnętrzny. W rezultacie tego doszło do znacznie wyższych nadwyżek wolnych dewiz i rubli w naszym bilansie handlowym, niż się tego spodziewano. Jeśli nie dokona się tu jakichś zabiegów, to nadwyżka w bilansie handlowym może pod koniec roku osiągnąć aż 4 miliardy ~~rubli~~ *dolarów*.

Z takiego "sukcesu" **nie wolno** się jednak cieszyć. Tak olbrzymia nadwyżka w bilansie handlowym oznacza nie tylko mniejszy dochód narodowy do podziału (od dochodu wytworzonego), co samo w sobie jest inflacyjenne, ale także powoduje szereg innych komplikacji.

A więc, nie tylko nie wykorzystano ani **jednego dolara** ze wspomnianego "funduszu stabilizacyjnego", co mogło być dla Polski efektywną pomocą, ale jednocześnie **utrudniono** sobie redukcję zadłużenia na Zachodzie o 80 procent. Skoro bowiem Polska może wygospodarować aż tak wielką nadwyżkę w bilansie handlowym, to dlaczego nie jest w stanie, mogą pytać wierzyciele, spłacać swych długów?

Obawiam się więc, że Balcerowicza wmanewrowano w sytuację, z której wyjście jest teraz wielce kłopotliwe...

Co gorsza, realizacja planu Balcerowicza udowodniła, że można się obyć bez pomocy obcej, podczas gdy okrzyczana "reforma Erharda" kosztowała USA 70 miliardów dolarów... Różnica jest tylko taka, że erhardowska się udała, zaś balcerowiczowska **nie może** się udać, m. in. ze względu na brak pomocy z zewnątrz.

Ale na tym nie koniec. Interesy Zachodu i ZSRR jakoś dziwnie się zbiegły w omawianej sprawie. W chwili obecnej bowiem, dług rublowy Polski wynosi ok. 4,5 miliarda rubli. Miał on być spłacany po 1990 r., choć Polska, bardzo słusznie zresztą, zaczęła się domagać uznania sumy ok. 4,3 miliardów rubli z tytułu niekorzystnych cen za roboty budowlano-montażowe wykonywane przez nasze przedsiębiorstwa na terytorium ZSRR. Ten jednakże nie chce nawet słyszeć o tego rodzaju roszczeniach, a ponieważ mamy z nim wysoką nadwyżkę w obrotach, więc stoimy na pozycji z góry przegranej. Można oczywiście zredukować eksport do ZSRR, ale wtedy grozi nam odwet z jego strony (pierwsze cięcia w eksporcie ropy naftowej z ZSRR do Polski zanotowano już 14 lipca i zjawisko to może się powtarzać).

Tak więc plan Balcerowicza w ciągu bardzo krótkiego okresu czasu stworzył o wiele więcej problemów, niż ich rozwiązał. A ponadto *de facto* **załamał się**, o czym autorzy jego nie chcą nawet słyszeć.

Wielka to szkoda, bo opóźnia to tylko podjęcie kroków zaradczych, chroniących kraj przed dalszym staczaniem się w przepaść.

potem na poziomie ok. 5 procent w stosunku miesięcznym, choć na lipiec przepowiadano ją w wysokości aż 8 procent. Co będzie dalej, nikt dokładnie nie wie.

Jeśli stopa inflacji utrzyma się nawet w

Przechodząc do wolnego rynku pracy, to ze względu na tragiczną sytuację mieszkaniową i komunikacyjną, mobilność siły roboczej jest wielce ograniczona, co czyni budowę takiego rynku wręcz i prz

ponad
4 mld.
rubli

SPROSTOWANIE

W art. Zdzisława Ruraza pt. "Krach Planu Balcerowicza" (Horyzonty Nr. 20) pod koniec artykułu opuszczono dość istotny fragment, który winien brzmieć:

"W rezultacie tego doszło do znacznie wyższych nadwyżek wolnych dewiz i rubli w naszym bilansie handlowym, niż się tego spodziewano. Jeśli nie dokona się tu jakichś zabiegów, to nadwyżka w bilansie handlowym może pod koniec roku osiągnąć aż 4 miliardy dolarów i ponad 4 miliardy rubli".